ROK VII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 108.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Eulogiusza bisk.
Jutro: Podwyż. św. Krzyża.

Poznań, Czwartek 13 Września 1877.

Wschód słońca 5.31, zach. 6.21.
Długość dnia 12 god. 49 min.

Poznań, 12. września.

— * **Walne Zebranie** Kółek rolniczych powiatu Gnieźnieńskiego, a których to Kółek jest 8,—jako to: w Gnieźnie, Pawłowie, Marzeninie, Kłecku, Sławnie, Dziekanowicach, Modliszewku i w Kędzierzynie, odbędzie się, jak się dowiadujemy, w Gnieźnie dnia 23. m. b.

Na zebraniu tem, będą pomiędzy innemi rozprawy:

1) O żywieniu inwentarzy latem w oborze;

2) O uprawie ziemi w jesieni pod jarzyny i warzywa;

3) O wycieńczeniu ziemi sprzedażą siana i słomy.

Spodziewać się należy, że zjazd w grodzie Lecha nie mniej będzie liczny, jak w innych powiatach.

— * **O Walnem zebraniu** Kółek rólniczych w Raszkowie, piszą nam:

Z Odolanowskiego, 9. września.

Nie dawno temu, jak skarżono się na powiat odolanowski z powodu jego obojętności dla sprawy Kółek rólniczych. Jakże nagła zaszła zmiana; — nie upłynęły dwa lata, aliści zawiązano 5 Kółek rólniczych, w Raszkowie, Jankowie Zaleśnem, Odalanowie, Śliwnikach i Gostyczynie. W Kółkach tych obudziło się do tego stopnia poczucie łączności, że dnia 26. z. m. odbyły wspólne zebranie w Raszkowie na sali ratuszowej. Zebranie było nadspodziewanie liczne, sala i przyległe pokoje były nabite członkami, których przeszło 500 na liście obecnych się zapisało. Z uderzeniem godziny 4 zagaił zebranie wiceprezes raszkowskiego Kółka ks. prob. Jagielski zastósowanem do okoliczności przemówieniem. Po obraniu przewodniczącego i dopełnieniu zwykłych formalności biórowych przystąpiono do postawionych na porządku dziennym wykładów. Pierwszy miał p. Andersz „o podniesieniu dochodu kobiecego gospodarstwa“. Sprawa ta tak na czasie, rzecz po trzy już razy na zebraniach Kółek obrobiona, nie została jednak jeszcze wyczerpaną i szanowny prelegent odkrył w niej nowe tory, które trafnie przedstawił i do uwzględnienia zalecił. Po ożywionej dyskusyi, która do usposobień zgromadzonych włościan całkiem trafiła, podziękowało zgromadzenie przez usta przewodniczącego p. Anderszowi, a podziękowało mu tem goręcej, gdy dlań jako dla prezesa dwóch Kółek raszkowskiego i Jankowskiego, oraz rzeczywistego nauczyciela ludowego, przejęte było uczuciem wdzięczności. Odczyt ten będzie na życzenie zgromadzenia wydrukowany w „Przyjacielu Ludu“.

Drugą rozprawę „o racyonalnem żywieniu inwentarzy mianowicie porą zimową“ miał p. Rosiński, prezes śliwickiego Kółka. Rozprawa ta wszelkie szczegóły przedmiotu zgłębiająca i na obrachunku oparta zajęła uwagę słuchaczy, bo traktowała gałąź gospodarstwa najwięcej przez włościan naszych zaniedbaną. To też po ukończonej nad nią pogadance, podziękował przewodniczący w imieniu zebrania szanownemu prelegentowi i poprosił o pozwolenie ogłoszenia drukiem rozprawy w „Ziemianinie“.

Następnie mówił ks. prob. Echaust „o wpływie gospodarzy na umoralnienie czeladzi“. Usłyszeliśmy piękną naukę wnikającą głęboko w tętno obyczai ludu wiejskiego, którą szanowny mówca z znajomością życia, jasno i z niepospolitym darem wyłożył. Trafił snać do przekonania i serca słuchaczy, bo skoro skończył, dały się słyszeć w zgromadzeniu pełne wdzięczności głosy, Bóg zapłać! — co też podniósł przewodniczący i złożył zacnemu kapłanowi z ramienia zgromadzenia serdeczne podziękowanie, z prośbą, ażeby ta budująca nauka w „Przyjacielu Ludu“, ogłoszoną być mogła.

Pod koniec przyszły wnioski członków. Między innymi wniesiono, ażeby w roku przyszłym podobne zebranie się odbyło, na co walne zebranie się zgodziło i Patronowi do wykonania zostawiło. Zebranie trwało 4 godziny przy wytężonej uwadze i gorącym udziale zgromadzonych członków. Aby dać wyobrażenie o takcie i staropolskiej gościnności włościan, to powiem jeszcze, że były dwie mowy, jedna na powitanie, druga na pożegnanie Patrona i gości. Pierwszą miał gospodarz Sojka a drugą gospodarz Kulas, obiedwie piękne zawierały myśli i widać było, że podyktowało je serce.

Miłe robiło wrażenie to patryarchalne, że tak powiem zebranie, byłoby ono jednakże o wiele milszem, gdyby posiedziciele większych majętności byli w niem uczestniczyli. Nie wielu ich wprawdzie jest w Odalanowskiem, bo podobno tylko 13, ale z tych ani jednego nawet miejscowego dziedzica na zebraniu nie było. A przecież pomiędzy nimi są niektórzy, którym jeżeli nie poczucie obowiązku, to tradycya przypomina, że należy nam brać udział w oświecaniu ludu. Talarem na „Oświatę“ nie dźwigniem narodu, jeśli czynnie do tego nie przyłożym ręki. Ducha obywatelskiego ratują i nie dają mu zasnąć na tem polu dwie zacne matrony polskie pani N. z S. i pani br. T. z O.... Szanowne te panie są członkami honorowymi kółek, dają hojne składki, przychodzą w pomoc członkom pięknym inwentarzem, dobrem ziarnem do siewu, udzielaniem lokalów do zebrań i poleceniem swym urzędnikom brania czynnego udziału w Kółkach, kiedy niektórzy obywatele naszego powiatu, zakazują swym urzędnikom należeć do kołka i nie wzdrygają się powiedzieć, że oni urzędników dla siebie a nie dla Kółka trzymają. O ile obywatele świeccy usuwają się od Kółek, o tyle duchowni wszelkiemi siłami je wspierają i do ich rozwoju głównie się przyczyniają. Na zebranie do Raszkowa przybyło szanowne duchowieństwo na kilka mil z okolicy, ono to przy każdej sposobności wystawia włościanom pożyteczną stronę Kółek i do udziału zachęca. Szczęśliwi będziemy, jeżeli za rok do wyrażenia podobnego uznania obywatele ziemscy sposobność nam podadzą.

— * **W Prusach Zachodnich** sąd lubawski rozstrząsał w tych dniach sprawę, któraby w niemieckich stronach nigdy przed sądy nie przyszła. Rejencya kwidzyńska nałożyła 15 mrk. kary na pp. Osowskiego z Montowa i oberzystę Anyszkiewicza, ponieważ zwołali posiedzenie Kółka rólniczego a nie donieśli o tem poprzednio policyi. Pan Rex był oczywiście na tem posiedzeniu i zadenuncyował je do rejencyi.

Oskarżeni bronili się prawem o stowarzyszeniach z 11. marca 1850, które wyraźnie powiada, że w kółkach i stowarzyszeniach, w których się ludzie polityką nie zajmują, a takiemi są kółka rolnicze, nie potrzeba donosić policyi, ile razy i kiedy odbywają się zebrania.

Sąd przyznał oskarżonym racyą i uwolnił ich.

Kto więc górą: oskarzeni, czy p. Rex?

Oczywiście p. Rex! Bo — dajmy na to, że obaj oskarżeni zostali skazani na 15 marek kary, to do tych 15 marek trzeba jeszcze doliczyć na każdego przynajmniej drugie 15 marek za drogę i zmudę do sądu na termin, dalej koszta sądowe, któreby co najmniej wynosiły 30 marek. Obaj oskarżeni razem ponieśliby zatem karę około 90 marek. Teraz choć zostali zwolnieni od kary i kosztów sądowych, to w gruncie rzeczy są ukarani, bo owych 30 marek, które liczymy na drogi, pisaninę i zmudę, nikt im nie wróci.

My redaktorzy, wiemy najlepiej: co to jest wygrana przy procesach politycznych. Redaktor pisma, które w życiu swojem odebrało blisko kopę zapozwów i zostało skazane na kilka lat więzienia i kilka tysięcy tal. kar i kosztów, spekuluje przy każdym procesie, to jest płaci adwokatowi 18—20 marek, nawet wtedy, gdy jest pewny wygranej. W pierwszej instancyi wygrywa; prokurator oddaje sprawę do apelacyi; — redaktor i tu wygrywa, ale w dwa tygodnie po tej dubeltowej wygranej przysyła adwokat rachunek na 24 marki! A przecież czas zmarnowany na terminach i te cygara, któremi pan redaktor częstuje woźnych sądowych, ile razy mu zapozew przyniesą, boć z tymi panami nie będzie redaktor stał na bakier, też kosztują pieniądze. Zdarza się, że taka dubeltowa wygrana kosztuje redaktora 60—100 marek. Za pewnik można przyjąć, że przy procesach politycznych, czyś pod wozem, czyś na wozie, zawsze bierzesz cięgi.

Mądrej głowie, dość na słowie.

Te zyski podobnych wygranych były widocznie powodem, że niektóre nasze Kółka rólnicze w Księstwie zawiadamiały policyą o swych zebraniach, choć do tego z prawa nie były zobowiązane. Sam Patron przeciw temu nie występował. Jesteśmy właśnie w trudnem położeniu, bo czy pod wozem, czy na wozie zawsze nas cięgi czekają. Atoli choć czasem rozsądek powiada, że w pewnych przypadkach praktyczniej ustąpić policyi, by się nie wystawiać na wielkie koszta i straty, to jednak przytem nie należy odstępować od zasady i zrzekać się choćby tylko milcząco prawa, jakie nam się słusznie należy. Przy tak wielkiej liczbie Kółek rólniczych można już teraz ryzykować, że się nie uczyni zadość żądaniom policyi wtedy, gdy policya nie ma nic do żądania.

— * **Z Chełmna** piszą do „Pielgrzyma“:

Znane są znęcania się nad katolickiemi dziećmi protestanta Hass, nauczyciela przy mięszanej szkole dziewcząt. Po ośmiomiesięcznem czekaniu doszła nas temi dniami na nasze zażalenia od rejencyi odpowiedź z doniesieniem, że rzeczonemu kulturnikowi dano naganę i zagrożono najsurowszemi karami w razie ponowienia kulturniczych wybryków.

Ale cóż z tego? P. Hass znalazł niebawem aż dwóch wyręczycieli w gronie swoich protestanckich kolegów i koleżanek. Oto kilka próbek. „Kiedy katolik który popełni zabójstwo“, prawiła w szkole nauczycielka protestantka w obec katolickich i protestanckich dzieci, „to za pieniądze może kupić sobie odpust“.

„Nakazuję wam, — groził inną razą nauczyciel protestant polskim dzieciom w tejże klasie, — żebyście i w domu odmawiały pacierz nie po polsku, ale po niemiecku, toć i Papież nie modli się po polsku“. Poprzestając na powyższych przykładach, którychbym mógł więcej przytoczyć, dodaję tylko jeszcze, że wpływowa osoba wyraziła katolickiemu nauczycielowi życzenie, żeby w nauce katechizmu o dwóch tylko wspominał Sakramentach, tak jak u lutrów.

Tak dzieje się u nas w Chełmnie roku Pańskiego 1877.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Dozór kościelny w Kotłowie póty kołatał do rządu, aż mu wreszcie wydano w tych dniach majątek kościelny wraz z kasą i aktami.

— W zeszłą środę dnia 5. bm. przejeżdżał przez Dobrzycę p. Büttner z Poznania, wraz z komisarzem z Koźmina i żandarmami, aby odbyć rewizyą w Sosnicy, w której znowu jakiś ksiądz miał się ukrywać. Panowie ci jechali końmi pocztowemi, ale tylko do Fabianowa, wsi najbliższej

Sosnicy, a ztamtąd pieszo, aby się nie zdradzić, zbliżyli się wprost do dworu — żandarmi zaraz obsadzili wszelkie wyjścia — jeden konny czekał widocznie gotów do pogoni. Było to rychło rano, wszystko więc jeszcze we śnie pogrążone znaleźli głębokim. Zbudzonemu ze snu p. Chłapowskiemu oświadczył p. B., że przybywa aresztować księdza Enna, który tu według denuncyacyi przesłanej do Poznania pod przybranym nazwiskiem „Fuks" ma się znajdować. Nie znalazłszy nikogo i niczego, coby mogło być nawet podejrzanem, udali się ci panowie jeszcze na wieś, wypytując się ludzi; — po dwóch godzinach daremnej pracy poszli znów pieszo do ukrytej furmanki, by do Dobrzycy powrócić.

— Dnia 31. sierpnia zjawił się w pomieszkaniu ks. Bąka w Torgawie egzekutor, aby ściągnąć z niego karę 350 marek za czynności duchowne odprawione w parafii książskiej. Nie otrzymawszy pieniędzy, obłożył aresztem i zabrał ze sobą zegarek, płaszcz, surdut i inne jeszcze przedmioty do ubrania służące. Zacna jednakże pewna rodzina, która wygnańcowi naszemu gościnnego udziela przytułku, złożyła w dniu następnym żądaną sumę, w skutek czego zabrane rzeczy napowrót mu zwrócono. („Kur.")

— Z Kościana donoszą do „Germanii," że tamtejszy sąd zawezwał na dzień 6. b. m. jednę z Sióstr Miłosierdzia, ażeby przesłuchać ją jako świadka przeciwko księdzu prob. Czechowskiemu z Gryżyny oskarzonemu o „nieprawne" odprawianie Mszy św. i słuchanie spowiedzi. Zapozwana Siostra zaprotestowała przeciwko sądowemu przesłuchiwaniu jej w tej czysto kościelnej sprawie i protokółu nie podpisała. Co dalej z tego wyniknie, trudno dziś przesądzać.

— Wydział powiatowy powiatu wałeckiego złożył 6. bm. gospodarza p. Dobersteina, sołtysa z Sierocka z sołtysostwa za to, że nie doniósł do władzy o rzuceniu klątwy na pana Lizaka przez ks. Kardynała Ledóchowskiego, choć o tem wiedział. Między świadkami stawali p. Rex i pan Lizak, którego „Brombergerka" robi „kanonikiem"; — za drugie pół roku zrobi go już może „Biskupem", czego jej i jemu życzymy.

(§§) **Królewska Huta,** 10. września. Już może wiadomo szanownym czytelnikom, że tutejsza S p ó ł k a p o c z c i w y c h w i a r u s ó w, (*Konsum*) pomimo, że w pierwszym roku pokazała postęp i rozwój pomyślny, i pomimo że miała piękne nazwisko, jednakowo z tem wszystkiem tak marnie i nędznie zakończyła życie, że podobno i niewinni członkowie będą musieli przyczynić się ofiarami do pokrycia kosztów jej pogrzebu, — które zgoła 16,000 marek mają wynosić.

Zadziwi to może nie jednego, jakim sposobem Spółka poczciwych wiarusów mogła tak niepoczciwie popaść w podobną ruinę. Ano, powiadał mi pewien Niemiec, że Francuzi przegrali wojnę dla tego, bo komendanci byli nie wiele po temu i z ich winy musieli Prusom zapłacić 5 miliardów! Nie wiem, ile w tem prawdy, tyle atoli owemu Niemcowi przyznaję słuszności, że nie tylko komendanci francuscy, ale i sam nieboszczyk ich Cesarz Napoleon nie był dzielnym żołnierzem, skoro z tak wielką gromadą wojska oddał się dobrowolnie do niewoli! Szkoda, że już nie żyła dzielna nasza Polka, pani Chrzanowska z fortecy Trembowli, boby ich była zawstydziła. Zatem skoro głowa, to jest: rozum, i jej hetmani, oczy i uszy, nie dobrze postępują, to i inne wszystkie członki muszą z winy głowy cierpieć! Tak też zgoła pójdzie członkom nieboszczki tutejszej Spółki! Ale kto wie, czy jej głowie i hetmanom nie pójdzie gorzej, — i czy ich która niewiasta lepszem gospodarstwem nie zawstydzi!

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Przewidywane przez nas nieszczęście spełniło się. Wzięcie Łowaczu przez Moskali w dniu 3. bm. tak osłabiło Osmana baszę, że dał się Moskalom pobić w dniu 8. bm. i cofnął się z Plewny w wielkim nieładzie, poniósłszy znaczne straty. Moskale po całodziennej walce zajęli Plewnę, tę Plewnę, która zwracała na siebie uwagę całego świata. Turcy dali się pobić nie tylko przez trzykroć od nich silniejszych Moskali, ale i przez własne błędy. Było to bowiem wielkim błędem Osmana baszy, iż pobiwszy Moskali w dniach 30. i 31. lipca nie ścigał ich pierzchających w nieładzie i pozwolił im się przez cały miesiąc skupiać, ściągać posiłki i przygotowywać na wielką bitwę, w której zamierzali go pobić. Mówią, że Osman zbyt mało miał artyleryi i kawaleryi. Zapewne jest trudniej działać z armią niedostatecznie opatrzoną, ale w każdym razie lepiej było odważyć się przed miesiącem na walkę z rozpierzchłym i znękanym nieprzyjacielem, niż stać bezczynnie i czekać, aż Moskal, porósłszy w pierze, sam wybierze stósowną chwilę do ataku i rzuci się w trzech na jednego odważnie, bo pewien zwycięztwa. Dziś niepodobieństwem już jest powetować tę klęskę i w skutek tej jednej wygranej bitwy cała zachodnia Bułgarya przejdzie w posiadanie Moskali. Zdaje się, iż niezgoda głównie działających wodzów tureckich przyczyniła się też bardzo do poniesienia tej klęski. Każden z nich jest dobrym wodzem, ale żaden z nich drugiemu pomagać, na drugiego baczyć nie chce. Robiono już dawniej zarzut Osmanowi, że podczas pierwszych ataków na Szypkę, kiedy Sulejman, napadłszy prawie niespodzianie na Moskali pobił ich i był panem głównych fortów, pobudowanych w Szypce przez Moskali, że Osman nie dopomógł mu wysłaniem silnego korpusu, któryby, z północy Szypki działając, przeszkodził przejściu posiłków, amunicyi i żywności dla oblężonej w Szypce, przez Sulejmana załogi moskiewskiej. Moskale bowiem pozbawieni posiłków rzucili się na Sulejmana, wydarli mu zdobyte forty i zaciętą ich obroną doprowadzili do tego, że obie strony mogą sobie przypisywać zwycięztwo.

Zdobycie Plewny przyszło dla Moskali w sam czas. Ciągłe klęski okryły ich hańbą przed Europą, a własny żołnierz, chociaż przyzwyczajony do ślepego posłuszeństwa, zaczął się niecierpliwić i burzyć i wołał na księcia Mikołaja i cara Aleksandra słowami: „Dajcie nam innych wodzów"? Czem zaś jest ten motłoch dziki, gdy się rozwściekli, doświadczyli już nieraz poprzednicy cara. To zwycięztwo wróci Moskalom nadzieję i kredyt, bez którego żadne państwo wojny prowadzić nie może, a najmniej do tego jest zdolną zrujnowana finansowo Moskwa.

Wedle zdania „Daily News" moskiewscy żołnierze mają słuszność, nie ufając swoim wodzom. Żaden z nich nie pełni dobrze swojej powinności. W. książę Mikołaj bardzo lubiany przez żołnierzy i oficerów, jest żołnierzem do szpiku kości, i jako taki byłby wybornym wodzem w bitwie, ale na naczelnego wodza, który przy zielonym stoliku nad mapą pochylony może kierować działaniem kilku na raz armii, ma za mało śmiałości a zapewne i rozumu. Spuszcza się więc na dwóch dodanych sobie sztabowych jenerałów: Niepokojczyckiego i Lewickiego. Niepokojczycki wszystko widzi, o wszystkiem słyszy, o wszystkiem wie, ale milczy uparcie i od wszystkiego ręce umywa. Dla czego? Nieprzyjaciele jego powiedzą zapewne: „dla tego, że to Polak, a więc w głębi ducha niechętny Moskalom," ale to nie prawda, bo gdyby Niepokojczycki czuł się jeszcze Polakiem, to mógłby jako stary już człowiek dawno wziąść dymisyą i żyć sobie jako prywatny człowiek. Tajemnica jego upartego milczenia jest w tem, że on zaraz na początku wojny inne plany przedstawiał w. księciu Mikołajowi, które wedle jego zdania wolniej, ale pewniej prowadziły do zwycięztwa. Tymczasem w. książę Mikołaj odrzucił te plany i działał wedle własnej woli, co sprowadziło Moskalom znane nam klęski. Niepokojczycki, widząc takie gospodarstwo, myśli sobie: pijcie piwo, któreście sami nawarzyli, ja się do niczego nie wtrącam — i siedzi cicho. Drugi sztabowy jenerał w. księcia Mikołaja Lewicki przeciwnie do wszystkiego się wtrąca i wszystko wedle swej myśli kieruje, ale jest tak uparty i takie ma uprzedzenia, że się nikomu nie da przekonać w omyłce i ciągłe popełnia błędy.

I z mianowania księcia Karola rumuńskiego naczelnym wodzem stojącej pod Plewną armii, nie są Moskale zadowoleni, bo to cudzoziemiec, Niemiec do tego z rodu, i człowiek bez znanych zdolności wojskowych. Być jednak może, iż zdobyciem Plewny taki wzbudzi dla siebie między żołnierzami szacunek, iż nikt nie ośmieli się sarknąć przez zazdrość na jego świeże dostojeństwo.

— Bitwa którą stoczył Mehemed-Ali z wojskami carewicza Aleksandra pod Kacelżewem musiała być znaczną, sądząc po stratach Moskali i zdobytych przez Turków łupach. Moskale stracili 1 jenerała dowodzącego kawaleryą, 8 wyższych oficerów, kilkunastu niższych oficerów, i 2600 żołnierzy. Turcy zdobyli 300 namiotów, 3600 karabinów, 4 działa i ogromne zapasy amunicyi.

Zwycięztwo to byłoby miało wielki wpływ na obecne boje, gdyby było wypadło wcześniej, i Mehemed-Ali był zdążył na pomoc Osmanowi. Teraz ma tylko to znaczenie, iż oddaje w ręce Turków ważne bardzo brzegi Lomu i dozwoli im zająć swemi wojskami kraj między Osmanbazarem a Rasgradem.

— Turcy nie chcą zrzec się zajęcia Szypki,

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Walerya Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

Wickowa przez chwilę chwytała oddech, potem jakby czekając, na kogoby swój gniew wywrzeć i pomścić doznane upokorzenie, spojrzała kolejno po wszystkich i zawołała:

— Ha, idźcie — no i zobaczcie, kto tam siedzi w hacie Dąbków.

Ognie przeszły po suchej twarzy Plaskociny, a jej zimne, jasno niebieskie oczy, wlepiły się w mówiącą, pełne trwogi i pytań. Ale nie odpowiedziała nic, ciężyła jej obecność męża. On też widząc, że się zanosi na sprzeczkę, wziął czapkę i wyniosł się cichaczem, unikając narady, w której głosu mieć nie mógł i nie pragnął.

Wtedy kobieta podniosła głowę.

— Któż tam jest? spytała krótko.

Wickowa spojrzała na Maryśkę, która zbliżała się ciekawie, ale widząc, że się matka przed nią z niczem nie kryje, odparła, kiwając głową:

— Oj umarli czasem z grobu wstają, na przekorę żywym.

— Co wy mówicie? przerwała gospodyni, przecież nie ma tam...

Zatrzymała się, nie wymieniając żadnego imienia, jednak Wickowa zrozumiała, o kim myślała, przebiegłe jej wejrzenie spotkało się z oczami sąsiadki, i oczy zamigotały złośliwie.

— Czy sądzicie, wyrzekła, że dość wam było rozgłosić, że umarł, by ludzie uwierzyli temu?

Plaskocina załamała ręce.

— Tak długo nie było o nim żadnej wieści, żadnego słychu, nikt go nie widział — i właśnie dzisiaj, w tej chwili — tam!

Słowa jej były bezwładne jak myśli, przecież nie odezwała się w niej żadna iskra uczucia; nie zapytała nawet, jaki wypadek lub potrzeba przygnała jej starego ojca do wioski, której dotąd tak starannie unikał? Czemu on, co krył opuszczenie swoje jak hańbę, teraz jawnie przyznał się do niego i to właśnie w chacie, w której ona upatrzyła sobie zięcia? Frasowała się o to, że powrót ten był nie w porę, że ludzie obmówią ją, jednak i to uczucie było zwichnięte, gdyż martwiła się nie tem, że posądzić ją można o brak serca, ale o brak zasobów. Sąsiedzi mogli podejrzywać Plaskotów, że nie mają chleba dostatkiem, skoro starego Antola wypędzili na żebraninę. Myśl ta nie zatrzymała jej w chwili spełnienia złego czynu, ale dziś dopiero przyszła, kiedy chciała bogactwem kupić męża dla osławionej córki.

Prawda, że od dnia owego, gdy zatrzasnęła drzwi chaty za ojcem, majątek jej wzrósł znacznie, szczęście zdawało się sprzyjać we wszystkiem złej córce, dobytek się chował, zboże plonowało, praca szła na pożytek, tak, że Plaskotowie z zamożnych gospodarzy stali się bogaczami we wsi. Zresztą przypadek tylko zdarzył, iż sąsiedzi, nie widząc we wsi Antola, pomyśleli, że poszedł do krewnych i tam umarł; ona nie przyłożyła ręki do tego kłamstwa, powstało ono samo z siebie dla tego, że Antol nie włókł swej biedy i żalów od chaty do chaty. Ludzie ci cichą boleść, krzywdę zamkniętą w sobie najmniej rozumieją. Plaskocina nie przeczyła tym wieściom, ani ich potwierdzała, tylko ponieważ były jej na rękę, udała, że uwierzyła im sama, pragnąc, by uwierzyli im wszyscy.

Wickowa rozumiała może to wszystko, ale znajdując przyjemność w drażnieniu sąsiadki, rzekła:

— Nie było go, nie było, nikt nie słyszał o starym Antolu, aż przywlókł się nie wiedzieć zkąd, na nieszczęście właśnie w chwili, kiedy ja zaręczałam Dąbkowej, że umarł od dawna, że wy temu nie winni.

Plaskocina zerwała się na te słowa, jakby ją kto dotknął rozpalonem żelazem.

mimo olbrzymich strat, jakie tam ponieśli. Rannych i trupów padło już w Szypce ze strony tureckiej 15,000. Wszystkie okoliczne szpitale są przepełnione rannymi, którzy mizernie ginąć muszą z braku opatrzenia. A byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie staranność towarzystwa Czerwonego półksiężyca i ofiarność Sułtana, ambasadorów zagranicznych i ludności carogrodzkiej, którzy we wszelki sposób starają się złagodzić cierpienia nieszczęśliwych. W dwóch pałacach sułtańskich urządzono szpitale. Jednak widok ten nie zraża Sułtana od wysełania Sulejmanowi nowych posiłków. Co dnia odjeżdża koleją 2000 żołnierza i to ostatniego powstania landwery tureckiej, a więc ludzi mało zdatnych do uporczywej wojny w górach, którzy tam jeno pójdą zginąć bez potrzeby i bez skutku.

Niemcy. Zwykle dobrze powiadomiony w rzeczach polityki niemieckiego cesarstwa „Czas“, umieszcza bardzo ważną wiadomość, którą, jak ten dziennik powiada, z zupełnie pewnego otrzymał źródła. Piszą mu tedy z Berlina, że cesarz Wilhelm w skutek otrzymanego od cara Aleksandra listu, polecił księciu Bismarkowi usilne popieranie Rosyi w jej zamysłach, a ponieważ takie przyjacielskie posługi nigdy sobie najprzyjaźniejsze nawet rządy nie wyświadczają za darmo, więc książę Bismark ma za to żądać odstąpienia granicy państwu pruskiemu aż do brzegów Wisły z Warszawą.

— Jakiś chrześcijanin w Saratodze w Ameryce nie wpuścił do swego hotelu kupca, ponieważ był żydem. Mądre żydy, widząc, że nie Ameryka, ale Berlin z liberałami jest ich rajem, narobiły w tych dniach wielkiego hałasu w gazetach, co nie trudno, boć większość liberalnych gazet jest w ręku żydów. Żydowski powieściopisarz, Berthold, a może i kiedyś Bartek Auerbach, powiedział w artykule przez siebie napisanych: że takie postępowanie sprawia żydom boleść, chrześcianom zaś hańbę, że kościół chrześciański, zowiący się kościołem miłości, jest kłamstwem.

Dobrą odprawę daje „Germania“ temu liberalno-żydowskiemu skomleniu: Wrzask podnosicie po waszych gazetach, — woła — na to, że w Ameryce żydziaka jakiegoś nie wpuszczono do hotelu, a gdy Moskal knutował i mordował Polaków na Podlasiu za wiarę, czyście choć piórkiem ruszyli w swych pismach? Przeciwnie, mówiliście, że to polskie wymysły.

— W Austryi wymyślił już przed kilku laty oficer Uchatius nową armatę, która doskonałością swoją przewyższała dotąd istniejące. Mierziło to Prusaków i jeden z oficerów pruskich, zatrudnionych przy niemieckiem poselstwie w Wiedniu, przekupił ludzi pracujących w fabryce Uchatiusa, pozbierał sobie od nich wiadomości i tajemnica Uchatiusa przestała być tajemnicą. Powstał ztąd hałas w dziennikach na chytrość i podstęp Prusaka, który oczywiście wyzyska tajemnicę.

Francya. Pogrzeb Thiersa odbył się z wielką okazałością i co ważniejsze z tak nadzwyczajnie wielkim, mimo padającego deszczu, udziałem całej ludności, że starzy ludzie nie pamiętają takiego zbiegowiska ludzi. Sam Paryż posiada 2 miliony ludności, a prócz tego sta tysięcy przyjechały umyślnie na ten obrząd z różnych stron Francyi, chcąc w zmarłym uczcić oswobodziciela Francyi i najenergiczniejszego organizatora jej armii. Nie tylko z wielu miast Francyi przesłano wieńce kwiatów, z różnemi napisami, ale Francuzi osiadli w różnych stronach świata, uczcili przesyłką kwiatów swego znakomitego ziomka. Oprócz tego i od obcych narodów przyszły dowody szacunku jakoto: od rzeczypospolitej Argentyńskiej, reichsratu wiedeńskiego, izby poselskiej węgierskiej itp. Kapela wojskowa grała marsz żałobny naszego sławnego muzyka Szopena. Wszystkie wyższe szkoły, wszyscy ambasadorowie obcych państw, senatorowie, posłowie, deputacye prawie wszystkich miast Francyi, szli za tym pogrzebem, któremu przez ciąg całomilowy przypatrywały się tłumy z odkrytemi głowami. Przy tem wszystkiem wielki był porządek, nigdzie nie zakłócono pokoju, tylko przy nadejściu zwłok witały je wszędzie tłumy okrzykiem: niech żyje Rzeczpospolita! Okrzykiem tym nie tylko czczono pamięć zmarłego, ale zarazem stwierdzano jedność pojęć i życzeń w stawieniu formy rządu, którą Thiers za najlepszą dla swej ojczyzny uważał.

Nieboszczyk cały swój znaczny majątek, wynoszący 14 milionów fr. zapisał żonie „za jej przywiązanie niezachwiane i tyloletnie poświęcenie“, a państwu swoją piękną bibliotekę i wszystkie zbiory dzieł sztuki.

Ziemie polskie. W Warszawie wielki panuje smutek po licznych poległych w morderczych walkach z Turkami. Za wojny krymskiej w 1855 roku wcale było inaczej. Wtedy nikt się nie troszczył, czy Moskal dostanie cięgi, gdyż stosunkowo bardzo mało było naszych w szeregach walczących, a liweranci wojskowi, zmuszeni prawie wszystko w Polsce dla wojska skupywać, zostawiali w kraju kupę pieniędzy, wprawdzie papierowych, za zboże, siano, okowitę, skóry itp. artykuły potrzebne wojsku moskiewskiemu. Dzisiaj prawie każda rodzina płacze za drogim a straconym członkiem swoim, a liweranci zagraniczni wszystko z Prus sprowadzają, choć tam chyba nie taniej, niż u nas. Ale to nie nowina, że Niemiec zawsze tylko swojemu da zarobić.

— Jakie Moskale prowadzą u nas gospodarstwo nowy nam przykład daje spóźnione o 14 dni otworzenie nadwiślańskiej kolei, dla tego, że potrzebna im była do przewozu wojsk. Wielkie z tego zmuszonego spóźnienia wynikły dla kupców straty, gdyż towar przeznaczony do przewozu zmarniał im, leżąc pod gołem niebem. Kolej ta ważna bardzo dla handlu, rolnictwa, przerzyna wielki kawał Polski, idąc od Kowla na Wołyniu, do Mławy na granicy Prus Wschodnich. Z Mławy ma iść kolej w Prusach aż do Królewca, który wtedy odbierając zboże z Ukrainy, będzie mógł w handlu zbożowym współzawodniczyć z Gdańskiem, i kto wie, czy mu nie odbierze pierwszeństwa.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 12. września. Z ks. dr. Kanteckim prowadzono śledztwo we własnem jego pomieszkaniu, ponieważ jest na oczy chory, z powodu mowy mianej na wiecu 15. lipca rb. w Nowej wsi pod Gniewkowem.

— * **Do Wrześni** przyszło zeszłej niedzieli wojsko, piechota i ułany i przenocowawszy w mieście, rozłożyło się w małych oddziałach nazajutrz po wsiach nadgranicznych i to z powodu zarazy bydła. Ta zaraza bydła rozciągnie się niezawodnie nad całą granicą polską, jeżeli z Królestwa będą uciekali przed poborem do wojska, bo o to chodzi a nie o bydło, o którem nikt nie wie, żeby chorowało.

— * **W okolicy** Lwówka włóczy się jakiś oszust, który udaje doktora, leczy na nogi, oczy, wozi z sobą aptekę, zapisuje, robi sam lekarstwa i każe sobie za tę usługę grubo płacić. Oporządził już niejednego a wszystkim swym pacyentom łatwowiernym z pewnością zaszkodził.

— * **Z Kościana** donoszą do „Kur.“, że tamtejszy sąd skazał panią Osięgłowską na miesiąc więzienia za to, że trzy razy miała naruszyć spokój domowy i to dwa razy w domu pana Brenka a raz u burmistrza. Podczas oktawy, którą pan Brenk dla siebie odprawiał, miał ktoś rzucać kamykami do okien kościelnych; kościelny pana Brenka, wyskoczywszy z kościoła, schwycił syna pani Osięgłowskiej. Pani Osięgłowska miała pójść do pomieszkania pana Brenka i nie chciała się podobno wydalić z niego mimo trzykrotnego zawezwania, dopókiby jej syna nie wydano. Oskarżona zaprzeczyła temu, stawiła świadków, że u pana Brenka wcale nie była, mimo to sąd uwierzył panu Brenkowi i skazał ją.

— * **Z choroby** wekslowej jeszcze ludziska się nie wyleczyli. Jednemu z chełmińskich kupców znanemu tu powszechnie z lichwiarstwa podpisali się na wekslach jako poręczyciele, czyli żyranci, niektórzy obywatele miasta i okolicy, jeden na sumę dochodzącą 20,000 talarów. Na wiosnę zbankrutował ów kupiec a wiemy, że pono nie źle wychodzą ogłaszający bankructwo, więc poszło, że wierzyciele trzymają się żyrantów, skutkiem czego kilku obywateli utracą wszystko, co mieli, wyjdą jak panna z tańca. Dobrze im, może nareszcie bieda nauczy ludzi rozumu. (Plm.)

— * **Dr. Rydygierowi** nowy grozi proces nie o polonizowanie nazwiska, lecz o niewyraźne pisanie onegoż. Na jakiemś piśmie urzędowem, jakie wystawił pewnemu krótkowidzącemu kulturnikowi nie wydawało się dość wyraźnem „i e“ na początku nazwiska, więc dalejże denuncyuje do sądu, ten zaś, niechcąc na chybi trafi wyrokować, zasięga zdania znawców i pisma uczonych! (Pielgrz.).

— * **Do Gietrzwałdu** przybywa, jak donosi „Pielgrzym“, dziennie kilka i kilkanaście tysięcy ludzi piechotą, furmankami i koleją, a pomimo to, że podróż koleją dla pielgrzymów w obecnych czasach nie jest najprzyjemniejszą, gdyż urzędnicy kolejowi bardzo niegrzecznie z nimi się obchodzą, podziwiać trzeba pokorę ludu naszego, który na wszelkie obelgi i nieprzyzwoite słowa modlitwą odpowiada i prośby do Boga za swych przeciwników zasyła. Wszyscy pątnicy w miejscu samem bardzo nabożnie czas na cmentarzu lub w kościele spędzają, a spokój wioski niczem nie został dotychczas jeszcze zakłócony, tak że żandarm, który na wieczorny różaniec zwykle tylko przychodzi, najmniejszej nie ma pracy i okropnie nudzić się musi. Pątników dostarcza cała nasza Polska jak długa i szeroka, a widziałem nawet pobożnych z Pomeranii, Meklemburgii i dalszych okolic nie licząc tysiące z Warmii niemieckiej. Miły bardzo i rozczulający widok sprawiają pielgrzymi z Polski, którzy 20 do 30 mil pieszo o głodzie i chłodzie przebiegają i którzy zaraz, jak tylko na cmentarz wnijdą, na kolana upadają, ziemię całują i krzyżem leżąc, korne modły do Pana Zastępów i Najśw. Maryi Panny zasyłają; po odprawieniu zaś pierwszych modlitw na klęczkach pod górę dość skromną, na której kościół stoi, wchodzą, kościół trzy razy także na klęczkach obchodzą, a potem pod figurę Matki Boskiej, która już od dawnych czasów na cmentarzu stoi, przychodzą, gdzie długo jeszcze nabożne pieśni i koronki śpiewają.

Z „Pielgrzyma“ wyczytujemy dalej, że w zaprzeszły wtorek dnia 5. m. b. przybył do Gietrzwałdu Najprzew. Biskup warmijski, ks. Krementz, kazał przywołać do siebie dzieci, wypytywał je szczegółowo a wywiedziawszy się o wszystkiem, miał nabrać przekonania o rzeczywistości cudu. Na sobotę zeszłą, dnia 8. m. b. zebrało się do Gietrzwałdu kilkadziesiąt tysięcy ludzi; na kolejach żelaznych brakło wagonów. Między pielgrzymami widziano hrabinę Mycielską, hrabinę Kwilecką z mężem i państwo Chłapowskich. Niektóre szczegóły o cudownem zjawisku w Gietrzwałdzie odkładamy do przyszłego numeru.

Środa, 10. września. Święto św. „Sedana“ obchodzono u nas w tym roku mniej uroczyście, niż zwykle. Obyło się bez pochodni, ogni sztucznych i bengalskich, na które zawsze nie mało pieniędzy wyszło. Dzieci nasze musiały pod przewodnictwem swych nauczycieli obchodzić dzień ten razem z dziećmi ewangielickiemi i żydowskiemi, jakkolwiek rodzice katoliccy mogli na to niepozwolić, gdyż święto wypadło w niedzielę.

Dnia 4. mb. odbyła się w naszem mieście wystawa bydła i koni połączona z targiem, a urządzona przez niemieckie towarzystwo rolnicze na powiaty wrzesiński i średzki. Premii czyli nagród za najlepsze okazy było 15 i to w wysokości od 15 marek do 50 marek. Najwyższe premie dostali gospodarze z średzkiego, a mianowicie: Fr. Kuźma z Zimina 50 marek za klacz, Ant. Lisiecki z Pętkowa 50 marek za klacz i źrebię, Mar. Wesołek z Pierzchna 40 marek, Ign. Pruchniewicz z Włostowa 25 marek. Inni dostali za rozmaite okazy drobniejsze nagrody od 15 do 20 marek. Nagrody te, do których rząd głównie się przyczynia, gdy wystawa jest przez niemieckie towarzystwo urządzona, mają zachęcać gospodarzy do starannego chowu inwentarza.

W zeszłym tygodniu mieliśmy tutaj rzadkie widowisko. *Landwehr-verein* z Nowego Miasta zamiast wypłacić rodzinie jednego zmarłego członka 18 tal. wsparcia, jak to ustawy towarzystwa przepisują, wolał wyprawić nieboszczykowi suty pogrzeb i poszedł sam aż do Środy. Zamówiono muzykę na instrumentach dętych pana Zaremby, która razem z dziećmi szkoły ewangielickiej i pastorem wyszła naprzeciw przybywającym aż za miasto, poczem wszyscy, z rozwiniętemi chorągwiami fereinu na czele, udali się na cmentarz. Po pogrzebie ferein w szereg się uporządkował i przy dźwiękach wesołego marsza udał się na odpoczynek i pokrzepienie.

Ktoś to zająć musiało, bo w Tygodniku powiatowym zapraszają na naradę w dniu 14. bm. w celu

---

— Jakto, zawołała, więc ona podejrzywała coś?

— O moja kumo! czego też ludzie nie wyśledzą! skarżyła się nieszczęśliwa swatka, udając ubolewanie, kiedy się komu, jak wam powodzi, to w oczy kłaniać się będą i uśmiechać, a z boku Bóg wie co wymyślą.

— Cóż przecię? spytała gospodyni z zaiskrzonemi oczyma.

Wickowa postanowiła zemścić się za zawiedzione nadzieje zysku i mówiła dalej z fałszywem współczuciem:

— Oj wiedzą tam o wszystkiem! a nawet domyślają się schadzek Maryśki z pisarzem.

Kłamała, ale kłamstwo to wywarło pożądany skutek. Maryśka, która słuchała tej całej rozmowy, podparta na stole wybuchnęła głośnym płaczem, a matka położyła palce na ustach, szepcząc:

— Ciszej kumo, ciszej dla Boga!

Lękała się widać, by ściany nie podsłuchały tajemnicy, ona sama chciała o niej zapomnieć, tak samo jak o starym ojcu, ale wszechwładza jej nie mogła zniszczyć tego, co się już stało. Zrozumiała to zapewne, bo wyrzekła po chwili namysłu:

— Bój się Boga kumo, co tu robić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

założenia takiego ferajnu w Środzie. Niemcom nie mamy nic do rozkazania, ale bardzoby nas dziwiło gdyby nasi dali się namówić do udziału w stowarzyszeniu przejętem tak na wskroś niemczyzną. Niech nas dźwięk niemieckiego marszu nad grobem nie łudzi, poprzestańmy na naszym prześlicznym hymnie: *Salve regina!*

Koźmin, 11. września. Dziś znalazł u p. N. Jańczewskiego rzeźnika rewizor w świni, pół roku mającej, nadzwyczajną moc trychin. A więc ostrożność, bo niektórzy myślą, że trychiny znajdują się tylko w starych wieprzach.

— * **Roboty pasiecznicze i ogrodnicze** w miesiącu wrześniu. (Dokończenie). Pnie słabe tylko w większych i już dobrze zagospodarowanych pasiekach mogą być cierpiane jako rezerwowe, gdyż następnej wiosny można ich użyć czy to do naprawienia jakiego przez zimę osieroconego pnia, czy też podsypać mu potem silnego drużaka. Pnie bardzo słabe przestawiać wiosną z silniejszemi celem wyrównania siły również nie warto, bo i z jednego i z drugiego wielkiej pociechy nie będzie. Jako dostatecznie do zimowania silny rój należy taki uważać, który przynajmniej cztery plastry czarno obsiaduje, która to ilość pszczół mniej więcej garniec wyniesie.

Co do ilości miodu, jakiej rój do zimowli potrzebuje, różne pomiędzy pasiecznikami krążą zdania; lubo przeczyć nie można, że czasami średnie roje przy sprzyjającej i krótkiej zimie, ciepłej budowie ula i zupełnym spokoju zaledwo 6 kilogr. miodu spożyją, to jednak któż chciałby dla kilku kilogramów miodu rój wystawiać na hazard? W każdym razie należy pień tak zaopatrzyć, aby miodem zapasowym przynajmniej do połowy maja wystarczył, na co średniemu pniowi przynajmniej 10 kilogr., silnemu zaś 12—15 kilogr. potrzeba. Pasiecznik nie może się nigdy spuszczać na powierzchowne ocenianie, czy pień ma dosyć miodu, do tego jest dokładna rewizya niezbędnie potrzebną; powinien zatem każdy plaster z kolei obejrzeć i czy to zważyć go, czy też podług oka ocenić. Szyty plaster zwykłej grubości w ulu 24 cm. szerokim liczy na każde 7 cm. długości 1 funt miodu; najlepiej postąpi sobie pasiecznik, jeżeli kilka plastrów przeważy, a potem według nich resztę na oko osądzi. Zbyteczną ilość miodu zabiera się zaraz, niedostającą zaś dodaje się czy to w plastrach, czy też przez podkarmienie. Jeżeli można, najlepiej jest dodawać niedostający miód pniom w plastrach, przy podkarmianiu bowiem jest więcej pracy i zachodu.

Podkarmiać należy zawczasu, póki jeszcze ciepło, aby pszczoły zniesiony miód zasklepić zdołały, inaczej miód niekryty wciąga zimą wiele wilgoci w siebie i wypływa z komórek, pszczoły zaś, by temu zapobiedz, zlizują go w większej, jakby im potrzeba było, ilości i ztąd ulegają zaperzeniu. Podkarmiać na zimę trzeba pszczoły na raz w wielkiej ilości, ażeby drobnemi porcyami nie pobudzić matki znowu do czerwienia. Silny pień zniesie przez jedną noc przeszło 10 funtów podstawionego w ul miodu. Przy podkarmianiu baczyć trzeba i na to, aby w ulu i w pasiece miodu nie rozlewać, tudzież by naczynia z miodem nie stały w ulu wśród dnia, inaczej będzie rabunek o tej porze nieunikniony; każdą odrobinę rozlanego miodu w pasiece należy zaraz ziemią przykryć, naczynia z miodem wstawiać wieczorem do uli, a skoro świt wyjmować. Ktoby nie miał miodu do podkarmienia, może równie dobrze użyć do tego zwykłego białego cukru w głowach. Na każdy kilogram (2 ft.) cukru bierze się w takim razie pół litra wody i dodaje do tego kilka łyżek miodu dla zapachu i łatwiejszego znęcenia pszczół; rozpuszczony w wodzie cukier gotuje się nieco, przyczem wychodzące na wierzch szumowiny starannie się łyżką zbiera. Ta mięszanina jest dla pszczół zdrowa i zastąpi miód zupełnie. Karmić kupnym syropem, nie chcąc pasieki zniszczyć, żadną miarą nie można; kupny zaś miód, chcąc się zapewnić przed zgnilcem, należy pierw mocno przegotować.

Gniazdo na zimę trzeba tak w ulu ułożyć, aby plastry miodu nie były przegrodzone próżnemi, często bowiem się zdarzy, że pszczoły, doszedłszy do próżnej strony plastra, dalej nie idą i z głodu giną, chociaż znajduje się jeszcze za tym plastrem wielki zapas miodu. Najlepiej gdy gniazdo na zimę jest 6 lub 7 plastrów głębokie, bo przez to osiągniemy mniej więcej kwadratową przestrzeń, a w takiej najlepiej będą pszczoły zimowały, ponieważ ciepło we wszystkich kątach równo będzie rozdzielone. Plastry zostawione w gnieździe powinny być przynajmniej 10 cali długie, aby z wiosny było miejsce dla czerwiu, baczyć także trzeba, aby plastry nie były na przemian jeden krótszy drugi dłuższy, w którym to wypadku trzeba dłuższe plastry w tył wstawić, krótsze zaś stopniowo naprzód (do otworu). Ustawiwszy gniazdo na 6 lub 7 plastrów głębokie, ścieśnia się je deszczółką, za którą na zimę przychodzą maty*). Gdyby zaś potrzebna na zimę ilość miodu była rozłożona na więcej plastrach, jak ich do ułożenia gniazda potrzeba, natenczas odgradza się gniazdo deszczółką, (zostawiając przejście), po za nią zaś, o ile możności do góry nogami ustawiają się plastry zbyteczne, których komórki należy pierw nożem odkryć, a pszczoły niebawem miód z nich do gniazda przeniosą.

Przy ustawianiu gniazda na zimę trzeba zarazem uważać na to, by nie dawać roboty trutowej, gdyby zaś z powodu miodu pasiecznik był zmuszony dać plaster trutowy, natenczas trzeba go ustawić z samego brzegu, by go można potem wiosną łatwo z ula oddalić. Lubo robota stara nie wywiera szkodliwego wpływu na zimowanie pszczół, to jednakże trzeba się starać o to, aby ją również z ula usuwać. Robotę trutową i starą chowa się na czas miodobrania.

Pnie nie odpowiadające powyższym warunkom (jeżeli uzupełnić ich nie chcemy) należy skasować, w tym wypadku trzeba im dniem poprzednio zabrać matkę, a na drugi dzień wieczorem skropiwszy pszczoły dobrze miodem, podrzucić je pniom sąsiednim. W ulach nierozbieralnych, gdzie przy kasowaniu z plastrów pszczół zmiatać nie można, trzeba je wybębnić, lub odurzyć przez zapalenie w zamkniętym ulu pod nakrywką kawałka purchawki (Lycoperdon bovista) wielkości orzecha. Pszczoły odurzone spadną na dno, można je więc wygodnie wybrać i zaraz zabiwszy matkę podsypać innemu; po niejakim czasie przyjdą do siebie. Próżną wosczynę najlepiej przechować rozwieszoną pod dachem w miejscu przewiewnem, a od motylicy nie ucierpi. Oczka trzeba starannie ścieśniać i w ogóle strzedz się pilnie rabunku. Kasowanie pni najlepiej uskutecznić zaraz w sierpniu jak pożytek ustanie, gdyż przyłączone do innych mniej spotrzebują miodu, aniżeli gdyby jeszcze przez miesiąc lub dłużej własne gospodarstwo prowadziły.

W tym miesiącu przypada zbieranie owocu; wszelkie lepsze owoce trzeba starannie każdy z osobna zrywać, by się przy trzęsieniu nie uszkodziły, inaczej nadtłuczone zgniliznie ulegną. Oczka, które się nie przyjęły, można jeszcze uzupełnić, oczkując nowe. Drzewa zasilać i czyścić jak w sierpniu; dobrze także jest już teraz korę z porostu czyścić. Na drzewa, które się mają jesienią przesadzać, trzeba już teraz doły kopać. Dla wysiewu ziarnówek trzeba grządki przysposobić czyszcząc i przekopując je kilkakrotnie. Pestki wisien i śliwek najlepiej zaraz świeżo osadzić.

Sieje się jeszcze zimową sałatę, szpinak, hiszpańską sałatę, pietruszkę, marchew, gdyż często ten drugi zasiew lepiej zimuje jak pierwszy. Hiacenty i inne kwiaty cebulkowe sadzi się teraz w wolny grunt i w wazony do podpędzania. Róże miesięczne rozmnaża się ze szturbrów, inne gatunki za pomocą odkładów. Pamiętać o zbieraniu nasion.

*) W ulu towarzystwa daje się plastry z czerwiem od tyłu, a miód ku zatworowi, aby przy rewizyi wiosennej mieć zaraz miód na oku i czerwiu nie wyjmować.

— * **PP. Broniszów** z pod Wrześni, oskarżonych o zabicie robotnika, skazały wczoraj wieczorem sądy przysięgłych, jednego na 2 lata, drugiego na półtora roku więzienia.

Redaktor odpowiedzialny w zastępstwie
dr. **Roman Szymański** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 12. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		[illegible]		posled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy starej	12	30	11	30	10	80
„ nowej	10	95	9	90	9	—
Żyta	7	80	6	75	6	45
Jęczmienia starego	7	80	7	50	7	30
„ nowego	7	60	7	—	6	50
Owsa starego	7	70	7	20	7	—
„ nowego	6	50	6	20	5	75

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowied. 492,0 **mk.**, na wrzesień 49,20 mk., paźdz. 48,00 mk., listopad **47,00** mk., grudzień 47,00 mk., styczeń 47,50 mk., luty 48,00 mrk., kwiecień-maj 49,30 mk.

O k o w i t a w miejscu (bez beczki) 49,40 mrk.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 10. września.

Ceny wypośrodkowane przez król. dyrekcyą policyi.		Za 100 kilogramów					
		piękn.		[illegible]		pośled.	
[illegible]	piękna	22	—	21	—	20	—
	poślednia	21	50	20	50	19	—
[illegible]	[illegible]	15	—	14	—	13	25
	[illegible]	14	50	13	50	13	—
[illegible]	[illegible]	14	—	13	20	12	75
	[illegible]	13	50	13	—	12	50
Owies	piękny	14	50	13	50	12	50
	pośledni	14	—	13	—	12	—

Nakład[illegible] Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.